Nr. 230. We Lwowie, Poniedziałek dnia 6. Września 1869. Rok VIII.

Wychodzi codziennie o godzinie 3ciej po południu.

Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA: kwartalnie 3 złr. 75 centów, miesięcznie 1 „ 30 „

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie: w państwie austrjackiem z Tygodnikiem Niedzielnym 5 złr. — ct.
do Prus i Rzeszy niem. 4 tal. 15 sgr.
„ Szwecji i Danii 6 „
„ Francji i Anglii 23 franków
„ Włoch 25 „
„ Belgii i Szwajcarji 18 „
„ Turcji i ks. Naddun. 18 „

Numer pojedyńczy kosztuje 8 cnt.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
We LWOWIE: Biuro Administracji Gazety Narodowej przy ulicy Nowej, pod liczbą 291. W KRAKOWIE: Księgarnia Józefa Czecha w rynku. W PARYŻU: na całą Francję i Anglię jedynie p. pułkownik Raczkowski, rue du pont de Lodi Nr 5. We WIEDNIU: p. A. Oppelik, Wollzeile, 22; tudzież pp. Haasenstein & Vogler, Neuer Markt Nr. 11. W FRANKFURCIE nad MENEM i HAMBURGU: pp. Haasenstein & Vogler. W BERLINIE: p. Rudolf Mosse.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stęplowej 30 cnt. za każdorazowe umieszczenie.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie legają frankowaniu.
Manuskrypta drobne nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Lwów dnia 6. września.

(O giełdzie i o smutnym losie graczy giełdowych. Klub rezolucjonistów. Dlaczego stronnictwo rządowe i jego zausznicy sławią teraz mądrość polityczną Towarzystwa demokratycznego. Położenie centralistów. Stosunek Węgier do ruchu narodowościowego w Przedlitawii w ostatnich czasach. O przyjaźni *Czasu* z niemcami.)

Wczorajszy dzień już był istotnym dniem sądnym dla giełdzistów. Z powodu niepokojących wieści z Paryża, spadek papierów wczoraj w Wiedniu był tak nagły, popłoch tak wielki, iż sprzedających dobrowolnie lub z przymusu było bardzo wielu, ale kupujących nie było. Aby dać wyobrażenie o spadaniu nagłem, dosyć przytoczyć, iż Akcje anglo-austrjackiego banku, które przed 14 dniami stały 432 złr., stały wczoraj w Wiedniu przez jakąś chwilę po 296 złr.; a akcje Wiener Bank, które przed 14 dniami stały 280 złr., wczoraj spadły poniżej 100.

Pierwszą przyczyną spadku papierów było wypowiedzenie zastawu rozmaitych papierów wartościowych, które Wiener Bank do wysokości 5 milionów złr. złożyła w National-Bank. To oddziałało i na inne banki dawniejsze i młodsze, i spowodowało również wypowiedzenie im zastawów, a podniesienie dyskonta. Do tych fatalności giełdowych wczoraj przyszły jeszcze niepokojące wieści z Paryża, więc powstał popłoch straszliwszy.

Jak to oddziałało na Galicję a w szczególności na Lwów, gdzie bardzo wielu gra na giełdzie na różnicę, łatwo sobie wyobrazić. Potracono prawie wszystko. Lamenta są powszechne. Gdzie się obrócić, tam pojawia się nieszczęśliwa figura, nieśmiało przyznająca się, że przegrała wszystko.

W sobotę zebrał się był w Wiedniu mityng bankowy, t. j. odbyła się narada pierwszych finansistów wiedeńskich, jakby tej klęsce zapobiedz. Gubernator banku narodowego, Pipitz, sekretarz, obecni w Wiedniu dyrektorowie, również jak i reprezentanci innych banków, kredytowego, anglo-austrjackiego i t. d. wzięli udział w tej naradzie. Uchwał nie było żadnych i być nawet nie mogło. Dyrekcja banku narodowego obiecywała tylko, nie podwyższać dyskonta, przyjmować w zastaw złoto i ułatwić eskontowanie weksli. Upadł zaś wniosek zawieszenia ustawy banku narodowego (*Bankacte*), ażeby bank mógł swobodniej, poruszając się, chwycić się energicznych środków ku zapobieżeniu finansowej klęsce, również jak upadł wniosek, ażeby podać petycję do rządu o wstrzymanie wydawania koncesyj nowych przedsiębiorstw.

Widać z tego, iż brak gotówki z powodu namnożenia się najrozliczniejszych banków i przedsiębiorstw jest główną przyczyną obecnego przesilenia finansowego, co pod wpływem wiadomości paryzkich jeszcze więcej się pogorsza. Narada zaś odbyta w sobotę, po której giełdziści spodziewali się bardzo stanowczego skutku, spełzła właściwie na niczem bo tylko na obietnicach środków małej doniosłości, więc jeszcze fatalniej oddziałała na giełdę.

Dokładniejszy obraz dzisiejszego przesilenia finansowego i jego powody, podaje poniżej nasz korespondent wiedeński.

Pan Kornel Krzeczunowicz bardzo trafnie wykazał na pierwszem posiedzeniu Klubu rezolucjonistów, że dopokąd będzie przeciw stronnictwu utylitarnemu większości delegacyjnej (czyli inaczej stronnictwu ministerjalnemu) walczyć jedynie stronnictwo federalistów, tak długo zwyciężać będzie zawsze polityka większości delegacyjnej, i to tak w sejmie jak i po za sejmem. Stronnictwo to bowiem ministerjalne przywdziewa na siebie barwę, jakoby było zwolennikiem szczerym rezolucji sejmowej. I jest nim o tyle, o ile popieranie rezolucji nie naraża dobrych stosunków z ministerstwem. Gdzie zaś wystąpienie energiczniejsze za rezolucją mogłoby szkodzić ministerstwu, i narazić popierających na zerwanie z ministerstwem, tam to stronnictwo, jak głosi — dla względów utylitarnych — zawsze się cofało. Tak działo się zawsze aż do zamknięcia Rady państwa, tak będzie ta frakcja działać i dalej.

Jedynym przeciw takiej utylitarnej polityce sposobem było utworzyć obóz prawdziwie, szczerze i energicznie popierający rezolucję sejmową, i wytoczyć walkę pozornym rezolucjonistom, zdemaskować ich. Początek już zrobiono utworzeniem Klubu rezolucjonistów.

Wtedy to powstał popłoch między pseudorezolucjonistami. Inspirowane przez nich dzienniki wiedeńskie uderzyły razem, temi samemi nawet argumentami, na klub rezolucjonistów. Teraz już zaczynają uznawać lwowskie Towarzystwo demokratyczne, teraz nawet widzą logikę w jego postępowaniu, pochwalają jego niezłanie się z rezolucjonistami w komitecie przedwyborczym. Sekunduje im w tej samej taktyce *Czas*, organ polski stronnictwa ministerjalnego w Galicji. I dla *Czasu* Towarzystwo demokratyczne z swą federalistyczną polityką jest logicznem, godnem uznania, a klub rezolucjonistów niema racji bytu, niema jasnego programu, jest niepotrzebnym. W języku zrozumiałym to wyrażając, *Czas* największe niebezpieczeństwo dla swoich pozornych rezolucjonistów, a w istocie zwolenników ministerstwa, widzi w sformowaniu się szczerych rezolucjonistów w osobny obóz, albowiem wtedy już pozorni rezolucjoniści nie będą mogli bałamucić opinii publicznej w kraju, zostaną demaskowani i utracą podstawę w kraju. Towarzystwo zaś demokratyczne, popierające niewykonalną, niepraktyczną politykę federacyjną — jest według *Czasu* dla pseudo-rezolucjonistów ministerjalnych nieszkodliwem wcale, więc niech sobie istnieje!

Aby wykazać hipokryzję *Czasu*, zbierzemy wszystkie artykuły tego pisma, od chwili wprowadzenia rezolucji do sejmu aż do obecnej, wykażemy jego wszystkie fazy. Z tego przekonają się czytelnicy, że *Czas* takim samym jest zwolennikiem rezolucji, tak samo ją popiera, jak to czyni stronnictwo ministerjalne pseudorezolucjonistów *a la* Golejewski.

Sobotnie doniesienia wiedeńskie mówią już, że sesja sejmowa potrwa może aż do d. 24. października, o tyle, że poza ten termin przeciągnąć się nie będzie mogła. *Presse*, t. j. rząd spodziewa się, że większość sejmów z własnej inicjatywy zajmie się kwestją bezpośrednich wyborów do Rady państwa, a uchwały odnośne sejmów będą dla rządu wskazówką, czy przedłożyć Radzie państwa wniosek zmiany ordynacji wyborczej lub nie. Nienaturalny skład sejmów, posłuży rządowi do wniesienia tej sprawy; t. j. fałszywe sejmowe ordynacje wyborcze, posłużą do zaprowadzenia najfałszywszej rajchsratowej ordynacji wyborczej. Zmiana ta ma być zaprowadzona jako kara na Polaków, Słoweńców i Tyrolczyków, iż w delegacjach wspólnych głosowali ich delegaci z Węgrami. Ale i to jeszcze nie główny powód; poprostu Niemcy szaleją. Niemamy potrzeby ich leczyć; przyjdą podobnoś naturalne tusze, które ich przyprowadzą do przytomności i wskażą skromne miejsce, jakie w Przedlitawii zajmować powinni.

Sytuacja nie jest bynajmniej przyjemną dla centralistów. Przyczyny wykazaliśmy wczoraj, a objawem nowym jest to, że po zamknięciu sejmów mają się niemieccy członkowie Rady państwa corychlej zgromadzić w Wiedniu, aby na podstawie doświadczeń, poczynionych w sejmach, roztrząsnąć kwestje wewnętrzne. Wezwanie do tego zjazdu wyszło od kilku deputowanych, w Wiedniu żyjących. Obawiają się oni podobno rozpadnięcia większości centralistycznej, na co się widocznie zanosi.

Węgrzy, którzy badają skrzętnie i rozumieją ruch polityczny w Czechach, upewniają w swoich organach, że tam partja narodowa zwycięży. Nic nie zaszkodzi, że, jak organa rządowe w Pradze zapewniają, rząd i tym razem z całą wystąpi stanowczością przeciw Czechom, bo tem predzej ta kwestja zostanie rozstrzygniętą. Najministerjalniejsza *Debatte* sławi *Czas*, że się na lwowski Klub rezolucyjny z tego samego co i ona zapatruje stanowiska. *Czas* też wszystkich sił wytęża, aby sobie na tę plugawą sławę zasłużyć. W wczorajszym numerze usiłuje znowu dowieść, że my możemy czekać, i „aby módz czekać“. powinniśmy: wysłać delegację do Rady państwa; powinniśmy ją wysłać bezwarunkowo, t. j. że „nie można wysłać delegacji z rezolucją jako nietykalną; dalej, aby kraj się oddał w milczeniu sejmowi na śmierć i życie, aby posłowie to sobie uchwalali, co się im żywnie podoba, bez oglądania się na kraj: — (*Czas* zowie to niepodległością sejmu i niezawisłością wyborczą); w końcu, powinniśmy odłożyć na bok kwestję polityczną stosunku naszego w monarchii, a głównie prace w sprawach wewnętrznych wytężyć, do których między innemi zalicza *Czas* wystrzeganie się germanizmów w podaniach do władz. Według niego, gminy nasze i powiaty pod względem autonomicznym tak są urządzone, że pracować można skutecznie, a jeźli wyrobimy sobie język urzędowy, to już go cofnąć będzie niepodobna. Ręczymy, że *Czas* wszystkie te brednie pisze ze szczerego patrjotyzmu — ale jakiego, niech się czuły czytelnik domyśli.

Niemcy nie zyskali nic na *Czasie*, ale we Węgrzech tracą wszystko, t. j. jedyne swoje oparcie wobec samoistnych dążeń nie-niemieckich ludów Przedlitawii. Rządowe pisma wiedeńskie przestają podawać telegramy z ruchu politycznego w Galicji, bo im wiadomości te nie są na rękę, ale skrzętnie je podają pisma węgierskie. Moralne oparcie Niemcy stracili w Węgrzech, a na dobitek, co dla Niemców będzie jeszcze boleśniejszem, starają się emancypować zupełnie od Przedlitawii. Ugoda austrjacko-węgierska już i w obozie deakistów nie liczy bezwzględnych zwolenników; nie miała ona ich nigdy na zawsze, bo też tylko na lat 10 jest ułożoną; zwolennicy jej byli w Węgrzech tylko czasowi, a ten czas już się dzisiaj kończy, w roku trzecim jej życia! Ciągły rozstrój finansowy we Wiedniu, który według dotychczasowych stosunków odbija się także na Węgrzech, znagla Węgry do wyemancypowania się w tym względzie zupełnie od Wiednia. Teraz nawet organa Andrassego podnoszą kwestję rejencji, na wypadek małoletności reprezentanta korony austrjacko-węgierskiej. Dlaczego o tem dzisiaj myślą Węgrzy? Pisma węgierskie mówią tylko, że ani palatyn węgierski nie może być rejentem dla Przedlitawii, ani jaki arcyksiążę dla Węgier. Któżby więc mógł być rejentem. Nikt chyba inny, jak Najj. Pani — najszczersza Węgier, a także Polaków orędowniczka. *Morgenpost* wiedeńska załamuje ręce, bo rejent skoroby został mianowany, musiałby już za życia obecnego monarchy otrzymać ogromny, przynajmniej doradczy wpływ w sprawach państwa.

Niemałej wagi jest okoliczność, że na Pograniczu w okręgach, które zostały wyzwolone z pod rządów niemiecko-wojskowych, wiadomość o tem wyzwoleniu obchodzono z uniesieniem, mianowicie w Seniu (Zengg).

Całe duchowieństwo, cała szlachta w Przedlitawii pozagalicyjskiej jest zaciętym wrogiem ministerstwa, które i tak się kłopoce, kimby zastąpić dr. Bergera, ministra-oratora, najzdolniejszego reprezentanta rządu przy debatach parlamentarnych. Stronnictwo rządowe jest tak ubogie na duchu, że skoro nieuleczenie chory dr. Berger ustąpi, nie może go zastąpić kim innym, jak dr. Schindlerem! W ziemiach czeskich ruch antirządowy przybrał w wysokich sferach nawet cechę antidynastyczną; kiedy arcyksiążę Karol Ludwik przybył do Berna jako *alter ego* cesarza na uroczystość sławkowicką, biskup berneński nie przybył na jego powitanie, tłumacząc się potem bez ogródki, że niemiał czasu. Biskup ma być wezwany do Wiednia *ad audiendum verbum regium*.

Przytaczamy tu nie nasze domysły, nie rozumowania, ale fakta, a te fakta ani nam nakazują, ani pozwalają upadać na duchu, wyrzekać się koniecznych żądań kraju, ale jeszcze nie doszło do tego, abyśmy rzucić mogli Wiedniowi rękawicę bezwzględnej bierności. Jakżeż nam zwątpić, jak nam zakładać ręce, kiedy czas do działania taki sposobny?

Z spraw zagranicznych ważnem jest tylko to, że mowę ks. Napoleona w senacie przyjęły pisma radykalne z ironią, pisma Rouherowskie z zaciekłością, a organa stronnictwa pośredniego z obojętnością. Przed rokiem byłoby inaczej. Dzisiaj liberalizm książęcy ani nawet umiarkowanych nie zadawalnia.

Odpowiedź na wezwanie.

Dziennik Poznański nie wyrażając własnego zdania, umieścił kilka artykułów dzienników niemieckich o grupowaniu się stronnictw w Poznańskiem a po części i w Galicji, mianowicie w Krakowie. Z tego mu zrobiła zarzut *Gazeta Narodowa* i wezwała do wystąpienia z własnem zdaniem. Odpowiada na to wezwanie *Dziennik Poznański* następującym artykułem:

„Niemieckie dziennikarstwo biorąc pochop z

Cześć wieszczom.

Myśl postawienia pomnika Mickiewiczowi poruszona we Lwowie, podczas pobytu Karola Libelta w naszem mieście rozszerzyła się wkrótce do większych rozmiarów: zamierzono postawić u stóp Wawelu już nie samotny posąg Adama ale trzy pomniki, w jedną ułożone grupę, a przedstawiające trójcę naszych wieszczów pierwszego rzędu: Mickiewicza, Krasińskiego i Słowackiego. Na dochód tego przedsięwzięcia Karol Libelt pozwolił wydać trzy najpiękniejsze rozprawy swoje: „O odwadze cywilnej,“ „O miłości ojczyzny“ i „O wychowaniu ludów.“ Wydano także odezwę do Polek, którą poniżej przytaczamy, a która wzywa kobiety nasze do zbierania niepotrzebnych kawałków kruszcu, z których stopienia powstanie spiż, jako materjał dla posągów. Podstawa ich ma być granitową.

Następujące panie we Lwowie utworzyły już komitet do zbierania i składania takich kawałków kruszczu: Bałutowska, Baczewska, Berliner, Dąbrowska, Feiles, Hönigsmann, Losch, Rieger, Mises, Schmitt, Smolkówna, panna Wasilewska i Wichert.

Sądzimy, że myśl ta znajdzie echo w najdalszym zakątku serc naszych. Cześć dla wieszczów, którzy w długiej nocy nieszczęść naszych, świecą nam jak trzy gwiazdy, gruby zmierzch nocny rozpraszające i będące zarazem drogoskazami niebieskiemi, wpojono w nas jeszcze z pacierzem dziecinnym i z modlitwą za ojczyznę. Dzisiaj ta cześć znajdzie pole dla swego wynurzenia się w czynie.

Odezwa do Polek!

Zacne i bohaterskie towarzyszki niedoli naszej! Szlachetne serca Wasze wtajemniczyły Was w nasze boleści, odsłoniły przed Wami cały ogrom cierpień drogiej nam ojczyzny; — a duch czasu, wykształcenie umysłowe i moralne wskazało Wam nowe stanowisko, rozwinęło w Was pojęcie naszego położenia i naszych potrzeb, uczyniło Was uczestniczkami naszych prac, naszej wiary i naszych błogich nadziei.

Dlatego też, ile razy przychylne błyśnie nam światło, ile razy w omdlałym narodzie żywsze zadrgnie tętno, zawsze i wszędzie widzimy Was przy naszym boku: tkliwe, rozważne i czynne — jaśniejące cnotą kobiety i odwagą męża.

Przywykli zatem do tego świętego wspólnictwa żywota, nie czujemy się w całości siły i prawa, tylko wtedy, gdy jesteśmy z Wami — żadnego nie chcemy przedsięwziąć dzieła, nie odezwawszy się do Was — nie szukając Waszej pomocy.

Czynimy zaś to w tej chwili z tem większem zadowoleniem, z tem większą otuchą, że przedmiot powyższej odezwy jest równie szczytny, jak brzemienny w poważne następstwa — równie przemawiający do serca, jak odpowiedni słuszności i interesowi kraju: a zatem zdolny rozpłomienić Waszego ducha i wywołać to żarliwe zajęcie, które jest jedyną rękojmią pożądanego skutku, jakiego przy Waszym współudziale z pewnością sobie obiecujemy.

Doszła Was wieść zapewne, że tułacz, że męczennik, że ten, co w duszy swej odzwierciedlił i rozwinął piękno, utkwione w narodzie, co streścił w sercu jego katusze, co bronił jego praw i rzucał klątwę na jego dzikich pogwałcicieli, co otoczył młodość Waszą dźwiękiem i kwieciem, a niepowstrzymanym potokiem lał na Was miłość ojczyzny — że wieszcz i poeta nieśmiertelny, że jednem słowem, nasz A d a m, ma spocząć tam, gdzie niegdyś królów składano — na górze dawniej naszej sławy — dziś naszej Kalwarji — na Wawelu.

Na ziemi zlanej krwią tylu ofiar, roztworzy się jeden jeszcze grób, w którym złożyć nam przyjdzie nasze relikwie — jeszcze jedna stanie skarbnica w grodzie świetnych i bolesnych pamiątek, co błyszcząc poświęceniem i chwałą z przeszłości, przyświecać będzie pochodowi nowych pokoleń.

Że Wy pospieszycie na spotkanie wieszcza, a laurem wieńcząc jego popioły, odświeżycie je łzą żalu i chórem zanucicie jego sławę — o tem nie wątpimy.

Lecz nie tu jest granica obowiązku, jaki względem niego spełnić nam wypada. Listek, co więdnie — łza co wysycha, i pieśń, co kona wraz z drganiem powietrza, nie jest wszystkiem, cośmy winni takim świętościom.

Pamięć Adama winna pozostać nieśmiertelną, jak nieśmiertelne są jego dzieła, jak nieograniczoną jest wdzięczność narodu. Otóż aby ją taką uczynić, w pomnik ją przelać należy.

Niechaj pogromcy ludzkości leją ze spiżu narzędzia, co śmierć roznoszą; my zeń wylejem takie, co życie w odległe przeniesie wieki.

I komuż to dzieło unieśmiertelnienia z prawa się należy, jeśli nie Wam, zacne Towarzyszki! Wam których naturą jest miłość, a duszą poświęcenie — Wam, z których łona płynie życie, a których ręka krwią się nie kala?

Wam też je z serca poruczamy — zbierajcie niespożyty kruszec, wznieście zeń pomnik naszemu Adamowi, któryby świadczył nietylko o jego wielkości i zasłudze, ale żeby zaniósł potomności tę dobrą nowinę, że to Wasze dzieło — że odkąd Wy wchodzicie jako czynnik w życie narodu, nowa się dlań rozpoczyna era — era miłości i pokoju, harmonii i tkliwych pamiątek — zlanie żywota w jedną sieć nieśmiertelną.

Wzywając Was do spełnienia tego szlachetnego obowiązku, nie możemy przecie zataić uczucia, które — jesteśmy pewni, i w Waszem odzywa się sercu.

Naród jest Ojcem i Matką wszystkich swych dzieci, które zarówno kocha, a jeśli mu jedno z nich wyszczególnić przyjdzie, jeśli je wyższą opromieni chwałą i pamięci następnych przekaże wieków, skrzętnie wpatruje się w zasługi innych, waży na szali słuszności ich wartość, by każdemu stosowną naznaczyć nagrodę.

Wielką zaiste jest postać twórcy *Walenroda* i głową wyściga wszystkie inne, lecz kiedy spokojnem okiem pociągniem po drodze poświęceń — gdy wejdziem w dziedziny twórczego ducha — z chlubą wyrzec nam wypada, że go tam nie widzimy samego.

Oprócz wielu innych, obok niego stoją, jakby synowie obok swego Ojca: Zygmunt Krasiński i Juliusz Słowacki. I nieodrodne to dzieci, jeśli ich dziećmi jego nazwać przystoi.

Bo kiedy Adam chłonie w siebie świat społeczny, boleje cierpieniem swojej generacji, maluje straszne sceny, w oczach jego dokonane — wywołuje zgrozę i pielgrzymim krokiem zdąża za gwiazdą nadziei — Zygmunt zstępuje w ojczyste groby, unosi z nich wszystkie świętości — wydziera śmierci i krasi życiem to wszystko, co wielkie i piękne i różczką oliwną je splata. Juliusz, ufny w potęgę swego geniuszu, wszystko nowe stworzyć pragnie — w niewstrzymanym pędzie, mija z pogardą krainy pamiątek, potrąca obecność, inny świat odsłania, i jak orzeł w bezmiernej przestrzeni w przyszłości się topi. Przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, te trzy epoki w naszym narodzie podchwycili i szczytnie oddali Mickiewicz — Krasinski — Słowacki.

W nich tylko razem wziętych, jest całość obrazu. W nich razem wziętych błyszczy ta historyczna prawda i jakoby nić tajemnicza wiedzie swój wątek z zapadłych wieków; mknie błyskawicą po teraźniejszości i sięga w nieznane przestwory przyszłości, której wrota geniusz człowieczy roztwiera.

Spojeni przeto jednością ducha i przedmiotu — ogrzani jednym płomieniem — opromienieni jedną, choć może niezupełnie jednakową chwałą za życia — po śmierci na jednym winni stanąć piedestalu. W jednym posągu odlać należy tę piękną wieszczów naszych trójcę — bo przez nią, jak przez mistyczny trójkąt Ojczyzna nasza przegląda.

Wasze to dzieło Polki nasze! Zestrzelcie serca i usiłowania w jedno ognisko — w trzech grodach, w których działanie Wasze jest jeszcze możebne: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu, założcie główne siedliska pracy Waszej — składajcie materjał — wołajcie, by Wam go zewsząd starczono, a my wam przyjdziemy w pomoc tem wszystkiem, co patrjotyzm zdobyć potrafi.

Trzy świetne rozprawy znanego Wam męża Karola Libelta: „o miłości Ojczyzny — o odwadze cywilnej i o wychowaniu ludów“ do druku na ten cel oddane zostały.

Resztę dopełni Opatrzność i Wasze poświęcenie.

polemiki, jaka się wywiązała ostatniemi czasy w łonie publicystyki polskiej, stawia ugrupowanie się i skonsolidowanie stronnictw polskich w Poznańskiem jako fakt dokonany. Z jednej strony kupią i centralizują się według tegoż zapatrywania ludzie stronnictwa zachowawczego i tak zwanego ultramontańskiego około osoby czy systemu polityczno-kościelnego księdza arcybiskupa Ledóchowskiego, z drugiej istnieje, według tychże pojęć, ale istnieje w rozprzężeniu, silniejsze raczej tradycjami, aniżeli organizacją i czerstwością działania stronnictwo narodowo-demokratyczne. Stronnictwa te mają dzisiaj walczyć z sobą o pierwszeństwo i zagrażać rozbiciem wspólnej falangi narodowej, na jaką się dotąd wszyscy Polacy bez względu na różnice przekonań politycznych, społecznych i religijnych składali. Głosy te i tym podobne dziennikarstwa niemieckiego udzielaliśmy od czasu do czasu bez własnych komentarzy w dosłownym przekładzie czytelnikom naszym. Z pism polskich uczyniła nam *Gazeta Narodowa* zarzut, że w kwestji tak ważnej milczymy i wzywa nas do wystąpienia ze zdaniem własnem w tej mierze. Wezwaniu temu czynimy zadość ze stanowiska najzupełniej przedmiotowego, gdyż całem naszem staraniem i zadaniem jest, utrzymać się na stanowisku czysto-narodowem, bez nienawiści dla obcych, z wyrozumiałością choć stanowczością względem swoich, a unikać póki tylko można, wywoływania stronnictw, mogących nas tylko na wewnątrz i zewnątrz osłabiać. Rozpoczynając rzecz naszą, nie przeczymy tedy, iż były i są u nas nie stronnictwa, bo do definicji tego pojęcia trzeba bardzo wiele warunków, na których naszym tak nazwanym stronnictwom zbywa, ale kierunki i prądy odmiennych wyobrażeń i przekonań, które polemizując czasem z sobą, zamykały sie przecież w gruncie rzeczy w skrytości czterech ścian i nie wywierały żadnego wpływu na bieg życia publicznego. Staczali wprawdzie także swego czasu *Goniec Polski*, następnie po kilku latach przerwy *Dziennik Poznański* grzeczne nader walki bądź to z *Przeglądem Poznańskim*, bądź z *Tygodnikiem Katolickim* w sprawach zasadniczej doniosłości, ale na postawę zewnętrzną ludności polskiej nie wywierały te różnice zapatrywań i wynikające z nich polemiki żadnego wpływu. Stosunek podobny utrzymał się nienaruszenie aż do ostatnich czasów. Skrajne kierunki, jeżeli kiedykolwiek były, niemniej ruchliwo-demokratyczny, jak zachowawczo-ultramontański, przycichły i znalazły się pod wrażeniem zwłaszcza katastrofy z r. 1863 połączone około wspólnego, choć słabo i jakoby tylko z przyzwyczajenia bronionego narodowego sztandaru. Mianowicie pozostanie cechą charakterystyczną kilku ostatnich lat naszych miejscowych dziejów, coraz ogólniejsze usuwanie się wszystkich niemal znanych i popularnych imion kierunku narodowego od udziału w sprawach publicznych. Dzieło ich i zadanie biorą na swe barki epigonowie, którym epitetem podobnym bynajmniej ubliżać nie myślimy, epigonowie tego samego ducha, kierunku, systemu i zasad, co ich poprzednicy. Organizacja zastępuje tu imiona i ludzi, zasady i wyrobione tradycje, żywy i bezpośredni wpływ popularnych osobistości, a tak toczy się nasze publiczne życie z dnia na dzień, aż do ostatnich kilku miesięcy.... Przeciw podobnemu, nie świetnemu i błyszczącemu, ale chroniącemu przynajmniej godność i konsekwencję narodową, sposobowi życia publicznego zaczyna się objawiać opozycja, przypisywana ludziom stronnictwa zachowawczo-ultramontańskiego, choć pozbawiona właściwie wszelkich warunków organiczności partyjnej. Stronnictwa, dążące do ogarnienia czy to materjalnej czy moralnej władzy, zwykły wypowiadać czego chcą, co postawić, czem niedomagający według nich stan obecny zastąpić zamierzają. Stronnictwa takie zwykły wstępować w życie z gotowym organicznym programem, dawszy poprzednio rękojmię jego praktyczności i wykonalności, jakąkolwiek przynajmniej na polu swej myśli działalnością. Z tego wszystkiego nic w obecnym przypadku dostrzedz niepodobna. Życie nasze publiczne i narodowe ma tutaj, jak już powiedziano wyżej, pewne kardynalne zasady, pewne artykuły wiary, które, jak także już powiedziano, były dotychczas obroną i ochroną naszego narodowego istnienia, puklerzem bezpieczeństwa, jeżeli nie przeciw zatracie bytu, który jest w ręku Opatrzności, to przynajmniej przeciw zatracie godności i konsekwencji narodowej, która jest w ręku naszym. Do takich kardynalnych zasad, do takich artykułów wiary dotychczasowego żywota naszego publicznego należały i powinny według nas należeć:

Soldarność między sobą wobec żywiołu innoplemiennego, bez nienawiści i bez niechęci dla niego;

Zgoda kościoła i duchowieństwa z życiem narodowem;

Cześć dla przeszłości i pamiątek narodowych, jako źródła i warunków obecnego narodowego życia.

Nie stawiając naprzeciw temu nic organicznego własnego, nie obalając tych dogmatów naszego publicznego życia jako błędnych i mylnych, nie zastępując ich innemi, według siebie prawdziwszemi może, rozpoczęli malkontenci z dotychczasowego systemu naszego narodowego życia. walkę podjazdową przeciw wszystkim tym jego podstawom z kolei. Rozpoczynali ją, niepewni swego, trwożliwi zrazu, jakoby sposobem rekonesansowym; ośmieleni znużeniem publicznego ducha, ospałą pobłażliwością opinii publicznej, podnoszą głos i występują ze swemi paradoksami coraz śmielej.

Solidarność narodowa tłómaczy się w ich języku na teroryzm, przeciw któremu trzeba zażyć specyfiku odwagi cywilnej.

Zgoda kościoła z narodem jest w ich języku radykalizmem, wyzyskującym duchowieństwo we własnych celach.

Cześć dla przeszłości narodowej, grzeszną demonstracjomanią, praktykowaniem teorji o nieprzerwalności powstania.

Tak a nie inaczej przedstawia nam się charakter walki, podjętej nie przez jakieś ściśle zorganizowane i świadome swych celów stronnictwo zachowawczo-ultramontańskie, którego bytu w tem wszystkiem trudne nam się jeszcze dopatrzeć, — ile raczej przez sporadyczną opozycją ochotników tego kierunku przeciw dotychczasowemu sposobowi życia naszego narodowego. Organem tej walki jest mianowicie *Czas*, mający naturalnego sprzymierzeńca w tutejszym *Tygodniku Katolickim*, mniej naturalnego a nie wiemy czy pożądanego w *Gazecie Toruńskiej* i poszukiwanego a pożądanego, choć nie zawsze z najdowanego, w *Przeglądzie Polskim*.

Otóż odpowiedź nasza na zapytanie *Gazety Narodowej* co do mniemanogo ugrupowania się naszych stronnictw, mogąca zarazem posłużyć naszej publiczności za przedmiotowy całkiem wyraz zdania naszego w ważnej tej dla wewnętrznych stosunków naszych sprawie.

Wobec tych nieugrupowanych jeszcze, ale zarysowujących się zdaleka i zapowiadanych stronnictw, wypada nam naturalnie zakreślić nasze własne stanowisko.

Odpychać od udziału w pracy narodowej kogokolwiekbądź, nie mamy ani chęci, ani prawa. Monopolu nieomylności nie rościmy sobie bynajmniej, jakkolwiek o prawdzie i słuszności naszych zasad przekonani jesteśmy. Organicznej myśli odmiennej od naszej, byle tylko narodowej, malkontentów naszych, mielibyśmy obowiązek wysłuchać w imię swobody słowa i dyskusji. Obecnie wszakże niepodobna zaprzeczyć, nie zaprzeczą oni sami nawet może, iż podjęta przez nich walka nosi wyraźnie tylko charakter negatywno-destrukcyjny i grozi niczem innem, jak zerwaniem nawet tego słabego węzła solidarności, jaka nas jeszcze tutaj w całość narodową wiąże. Takie jest nasze zdanie o charakterze i znaczeniu owej opozycji, takie, jak się spodziewamy, jest w tej mierze zdanie większości naszego społeczeństwa, a dlatego też jedynie poczuwamy się do obowiązku wystąpienia wobec podobnego kierunku z naszem *huc usque*, (tj. hola!) O radykalizm, o chęć praktykowania jakiejś teorji nieprzerwalności powstania, której prawdę powiedziawszy, nie rozumiemy i rozumieć nie chcemy, może nas tylko posądzać zła wiara, która także chyba tylko w ludziach złej wiary łatwowiernych znajdzie. Zarzuty, podnoszone z tego powodu przeciw nam, przypominają nieźle, jeżli małe rzeczy z wielkiemi równać można, owe obwiniania Polski o jakobinizm w manifestach mocarstw rozbiorowych, obwiniania i zarzuty, o których nieprawdzie jeżli kto, to występujący z niemi, w pierwszym rzędzie przekonani byli. Mając nasze osobiste wyobrażenia i przekonania, chowaliśmy je i chowamy bardzo często w piśmie, któremu, jako jedynemu w naszej prowincji pragniemy zachować charakter czysto narodowy, a które pragniemy zarazem ustrzedz nie mniej od identyfikowania się z jakiembądź stronnictwem. W tej mierze czyniliśmy, jak nam z pewnością każdy przyzna, wszystko, co ludzie myślący, niepozbawieni zasad i przekonań, bez nadwerężenia godności osobistej i publicystycznej czynić mogą. Na tem stanowisku pozostaniemy i nadal, zaczepki i obelgi naszych przeciwników nie wpędzą nas, jakby tego może pragnęli, w partyjne sieci, w sieci stronnictw jakiegobądź imienia i kierunku, których tu w Poznańskiem nie możemy się dopatrzeć żadnej racji ani użyteczności. Jest jednakże granica, poza którą nam się cofać nie wolno, a której bronić przeciw wewnętrznej dezorganizacji i zewnętrznemu parciu za stanowczy uważamy obowiązek. Granicą ową jest stanowisko narodowe, zagrożone i zachwiane dzisiaj stokroć bardziej owym wewnętrznym rozstrojem, aniżeli owem zewnetrznem parciem; stanowisko narodowe, nad którego bezpieczeństwem czuwać winni wszyscy zarówno z nami myślący i czujący, a którego kardynalnemi podstawami pozostaną według nas jak dotąd:

Uczciwa praca tak zbiorowa, jak indywidualna;
solidarność między sobą bez nienawiści dla innych;
zgoda kościoła z życiem narodowem;
cześć dla pamiątek przeszłości."

Korespondencje Gazety Narodowej.

Wiedeń dnia 3. września.

(△) Deprecjacja papierów austrjackich stała się chroniczną. Na tle wiadomości o niebezpiecznym stanie zdrowia Napoleona III. zasnuto ze strony urzędowej, kombinacje fałszywe, i starano się przekonać publiczność, że rzeczy w Austrji nie źle stoją, i że przestrach giełdy niema żadnej podstawy, bo cesarz Francuzów zdrów, i dziennik (*Figaro*), który rozsiewaniem bezzasadnych wieści zaniepokoił Przelitawię, zostanie pociągnięty do odpowiedzialności.

Podniesiono z ostentacją okoliczność, jak doświadczenie uczy nic nie znaczącą, że renta francuzka ku końcowi, a właściwie po zamknięciu giełdy, nieco wyżej notowaną była, dając do zrozumienia, że stan normalny wróci. Stara *Presse*, w kwestjach finansowych organ niegdyś wpływowy, dziś bezwzględnie pełniący rozkazy rządowe, użytą została na pacyfikatora, opierając się z umysłu na fałszywem założeniu, że jedynym powodem nagłego spadku papierów austrjackich był strach i niepewność, co się stanie w Europie na przypadek śmierci Napoleona, teraz zaś, gdy o podobnej ewentualności i mowy niema, organ ten uspakajać począł strwożone umysły w sposób tak naiwny, że się mogło zdawać, iż sprawy powierzonej bronić niema odwagi.

Po wielkim i gwałtownym spadku zwykle następuje chwilowa podwyżka kursów — tak też i tu było. Na giełdach zagranicznych jednak, walory austjrackie i w tej przejściowej chwili się poprawiły nie. Widocznem było, że większe domy bankowe pozbywały się na targach zamiejscowych swych papierów austrjackich, nie mogąc ich umieścić na przepełnionej walorami giełdzie wiedeńskiej.

Mimo usiłowań z różnych stron przedsiębranych, nie udało się ostatecznie położenia prawdziwego zamaskować.

Co wygłaszano za przejściowe, okazało się stałem. — Dziś każdy widzi i przyznać musi, że wiadomość o słabości Napoleona nie spowodowała sama przez się i jedynie obniżenia wartości austrjackich, tylko, że przyszła w sam czas, by przyspieszyć krizis finansową.

Takzwana *panique*. choć wybuchła dotykalnie po nadejściu telegramu paryzkiego, różni się zasadniczo od podobnych już nieraz praktykowanych objawów w tem, że stała się przedwstępem rozstroju finansowego. W całem słowa znaczeniu kryzis finansowa, oto położenie, w której się znajduje Przedlitawia centralistyczno-konstytucyjna.

Jakim sposobem w krótkim stosunkowo czasie, położenie tak radykalnie zmieniło się, nie łatwo stojącym na stronie odgadnąć — dlatego nie od rzeczy będzie przypatrzyć się bliżej różnorodnym operacjom patronowanym, i w wielkiej części wywołanym przez kierowników takzwanej nowej ery, by zrozumieć, że taki a nie inny koniec być musiał tych anti-ekonomicznych, na chwilowy zysk obrachowanych przedsiębiorstw. Jeszcze dziś niema klucza — ale są wskazówki, że się znajdzie do wykrycia genezy tego szału spekulacyjnego, jaki ogarnął Przedlitawię.

Zaznaczyć tu wypada, że w innych krajach Europy o tym czasie nie szukano i nie znaleziono pobudek do zakładania nowych, kosztownych przedsiębiorstw tego rodzaju — a co główna w tych rozmiarach — jak w błogosławionej Austrji. Nawet w kraju najbardziej przemysłowym, którego stosunki ekonomiczne są najlepiej uporządkowane w Austrji samej, tj. w Czechach, idee specjalne nowej ery nie znalazły uznania. Czesi nie poszli na lep — *Timeo Donaos et dona ferentes* nie wyszło im na złe i na tem polu. Bądź co bądź, zaczęto się skwapliwie krzątać około zawiązywania towarzystw asocjacyjnych rozmaitego rodzaju. Kto miał jaki projekt w głowie mógł być pewnym, że znajdzie poparcie u góry.

Rząd — jeśli moralne obowiązki władzy odsuniemy na stronę — miał dwojakie względy na oku, które mu pozwalały, a nawet nakazywały nie robić trudności w udzielaniu rozmaitych koncesyj. Jeden wzgląd jest fiskalny — bo dochód i kapitał dadzą się sprawdzić w książkach towarzystw akcyjnych, i podatek czy zarobkowy, czy dochodowy ściągnąć bez trudności — a drugi polityczny, bo sobie powoli nieznacznie rekrutował ludzi nowych, którym nadał pozycję i utorował drogę do majątków, tworzył nowych konserwatystów.

Pokazało się istotnie, że i przykład i propaganda kwietyzmu, denerwujący wywierać zaczęły wpływ i na tych, którym manna spadła z góry, i na innych, którzy ją bez pracy osiągnąć chcieli.

Tyle się potworzyło towarzystw i zakładów, że niema proporcji między oszczędnościami publiczności a sumami, które wpłacać trzeba na akcje różnych przedsiębiorstw.

Ludzie, którzy stoją na czele nowych zakładów i niemi się opiekują, nie należą wcale do rzędu tych domów bankowych pierwszej klasy, których kredyt sięga daleko. Co najwięcej, są to geniusze na wzór Pereirów, Miresów, znający się na giełdowych jak Francuzi mówi: *„tripotażach"*, ale nie mający sił, stawiać czoła i zażegnać katastrofy finansowe. Reszta współpracowników bez funduszów i po większej części bez talentu odpowiedniego.

Publiczność w Austrji przez tyle generacyj do gry, czy loteryjnej, czy giełdowej nawykła, zasad ekonomiczno-racjonalnych nie świadoma, z wielkim zapałem rzuciła się na grę w nowych walorach, nie myśląc, nie rachując, co, jak i zkąd pochodzi, byle wygrać prędko, wiele i bez mozołu.

To samo więc, że przedsiębiorcom szło głównie o zysk, czyli ażjo na papierach, a nie o rozwój i pracę organiczną i normalną zakładu, i że publiczność się znalazła po temu w wielkich masach i w Wiedniu i po prowincjach, stało się przyczyną tego anormalnego stanu rzeczy, że wszystko, co notowano na giełdzie, znalazło kupców po jakichkolwiek, choćby nieusprawiedliwionych cenach.

Kapitału mało — ażja jak najwięcej.

W miarę nadwyżki nad *pari* trzeba było większych sum do ulokowania efektów.

Pokazało się, że skoro banki większe nieco się wstrzymały w dawaniu zaliczek, na papiery, (do czego zresztą przyjść musiało, bo nie stało i im funduszów), nie było punktu oparcia dla „dzikiej" spekulacji. Teraz rzeczy się wyjaśniły o tyle, że co jest żywotnem, utrzyma się i nadal, — a co nie, upadnie, lub wegetować tylko będzie jakiś czas.

Banki większe chcą wstrzymać krizis, ale czy to się im uda obok głównej myśli, by i same nie doznały szwanku, rzecz problematyczna. Nauka ztąd ta dla szerszej publiczności, ażeby się nie zajmywała mrzonkami, które w ostatniej potencji przyniosą szkodę — a w wielu razach ruinę.

Przegląd polityczny.

Niemcy. Telegram donosił, że p. Bismark bawił kilka dni w Szczecinie, gdzie się zetknął z następcą tronu i pruskim posłem w Paryżu p. Solms. Celem tego spotkania było, jak donoszą, wybadanie prawdziwego stanu słabości cesarza Napoleona.

Francja. Ze względu na stan zdrowia cesarza Napoleona odbyli Orleani i ich zwolennicy konferencję w Baden-Baden, w której wziął także udział Thiers.

Indep. belge. przypomina słowa, wyrzeczone niegdyś przez Napoleona III.: „Ja nie mogę chorować i muszę odzyskać zdrowie, chociażbym nawet znów zapadł w jaką ciężką chorobę". Tej zasady trzyma się pewnie cesarz dziś także, lecz pospiech, z jakim sobie wskutek tego postępuja jego lekarze, łatwo może się zemścić na cesarzu.

Wschód. Według wiadomości, telegrafowanej z Konstantynopola do Londynu, miał rząd austrjacki udzielić wicekrólowi Egiptu radę, ażeby ile możności przyspieszył swoją podróż do Konstantynopola w celu załagodzenia różnic z sułtanem.

Kronika.

— **Mianowania.** Minister spraw wewnętrznych mianował sekretarza namiestnictwa, Emila Czerlunczakiewicza, i komisarzy powiatowych Stefana Gałeckiego i Ludwika Buszyńskiego starostami powiatowymi drugiej klasy w Galicji.

Minister wyznań i oświecenia nadał posadę pisarza przy bibliotece uniwersyteckiej we Lwowie suplentowi gimnazjalnemu, dr. Władysławowi Wisłockiemu.

✝ **Karol Moszczański**, doktor medycyny, i od lat kilkunastu lekarz zdrojowy w Iwoniczu, zmarł w 53. roku życia pozawczoraj we Lwowie.

Ś. p. jeszcze jako uczeń tutejszego uniwersytetu, zawikłany w proces polityczny w r. 1838, przez lat 4½ zostawał w śledztwie sądu karnego we Lwowie, poczem na śmierć był skazany, a w końcu ułaskawiony. W r. 1846 jako uczeń wydziału medycznego w Wiedniu, znowu był uwięziony i dopiero w r. 1848 w marcu puszczony na wolność. Skończywszy w Wiedniu studja medyczne, jako doktor medycyny wrócił do kraju i osiadł w Krośnie. Później został lekarzem zdrojowym w Iwoniczu, a jesień, zimę i początek wiosny przepędzał we Lwowie, gdzie miał dosyć rozległą praktykę. W ostatnich dwu latach zaniemagał coraz więcej — a umarł na rozmiękczenie mózgu.

Prawy charakter, wylany dla ojczyzny, nie odsuwał się nigdy, ilekroć go wezwano do służby. Dla ubogich i sierot prawdziwy ojciec, dla rodziny swej podpora jedyna. Kochany od wszystkich, z którymi go zetknęły stosunki, poważany powszechnie. Cześć jego pamięci!

Pogrzeb odbędzie się dzisiaj o godzinie 5 po południu, z domu pod l. 346½ (Łyczakowska ulica koło św. Antoniego). Spodziewać się należy, że znajomi i przyjaciele, że w ogóle powszechność zbierze się licznie, dla uczczenie zwłok jego. Życiem swem zasłużył sobie na to.

— **Sprostowanie.** W wczorajszym numerze w rubryce „Lwów" szpalta druga zamiast: „Znaną to polityka pruska" — powinno być: „Znana to polityka strusia"; — zamiast „anakendy" — powinno być „anakondy"; — w ustępie „*Czas* uderza na klub rezolucjonistów, choć sama jego nazwa jasno przemawia" — opuszczono po przecinku: „iż niema programu"; — zamiast: „musisz chyba należeć" powinno być: „musi się chyba należeć". — W artykule: „Centraliści wobec sejmów" strona 2. szpalta 1., zamiast: „ówdzie jako ministerjum wszystkich krajów" — powinno być: .... w s z y s t k i c h .... Resztę myłek drukarskich pomijamy.

Ostatnie wiadomości.

Karmelitankom krakowskim odjęto już stanowczo subwencję państwową. Dotyczący dokument starosty krakowskiego p. Bobowskiego brzmi: „Jego Ekscel. minister wyznań i oświaty zarządził, ażeby udzielaną karmelitankom bosym od dnia 1. stycznia 1867 r. z funduszu państwowego zaliczkę zwrotną w kwocie 1800 złr., zasystować z końcem miesiąca września 1869. Zawiadamiam więc o tem konwent na podstawie reskryptu ministerjalnego z d. 26. b. m. i rozporządzenia namiestnictwa z d. 23. b. m.

Kraków d. 27. sierpnia 1869.

Bobowski, delegat namiestnictwa."

W sobotę zaczęła się w Pradze uroczystość hussowa. Telegramy donoszą, że przybyło tam mnóstwo gości słowiańskich, jako też z Moskwy i zagranicy. Między Moskalami wyliczaja księcia Galicyna, księcia Oboleńskiego i hr. Kisielewa. Popołudniu odsłonięto z wielką uroczystością posąg Hussa i tablicę pamiątkową. Przemawiało kilku mowców. „Sokół" pełni przez cały czas uroczystości straż bezpieczeństwa w mieście. Wieczorem uroczyste przedstawienie w teatrze dramatu Tylego „Hus". Literat Sabina mówił podczas odsłonięcia pomnika o literackiem znaczeniu Husa, pastor ewangielicki Fleischer o kościelnem. Wieczór miasto będzie iluminowane. Prócz Morawian, Serbów, Kroatów, Słowieńców i Rusinów, przybyli na tę uroczystość ze Słowian także Polacy — głównie z Warszawy.

Telegram z Paryża donosi pod dniem 4. bm., że cesarz Napoleon upraszał księcia Napoleona, ażeby się wstrzymał od dalszego udziału w obradach senatu.

We Florencji spodziewaną jest ciągle krizis gabinetowa.

Z Rzymu donosi telegram, że zapewniają tam w kołach kompetentnych, iż załoga francuska jeszcze wprzeciągu tego miesiąca opuści Civitavecchię.

Z Konstantynopola donosi telegram z dnia 3. bm., że wielki wezyr oświadczył posłom zagranicznym na przedstawienia ich względem sprawy egipskiej, iż Wysoka Porta nie zamierza wymagać niczego więcej, jak tylko ścisłego wykonania firmanu z roku 1840[41 i gwarancji, że takowy w przyszłości będzie ściśle przestrzegany.

Rada gminna w Gorycji mianowała ministrów dr. Giskrę, dr. Brestla, Plenera i Potockiego, tudzież namiestnika Moeringa i byłego podestę dr. Visiniego obywatelami honorowymi Gorycji.

Nadworny marszałek księcia Karola wyjechał z Bukaresztu do Wiednia, gdzie ma zarządzić przygotowania na przybycie księcia. Z Wiednia ma się udać książę do Berlina i Paryża, a później do Petersburga.

Telegramy „Gazety Narodowej."

Stanisławów dnia 5. września. Zgromadzenie ludowe uchwaliło: Po pierwsze: Uwzględniając rzeczywiste stosunki krajowe i obecną chwilę polityczną, nie może doradzać polityki biernej opozycji; oświadcza się więc za obesłaniem Rady państwa, w tem jednak przekonaniu, iż delegaci złożą *in corpore* mandaty i opuszczą Radę państwa, skoro rezolucja sejmu galicyjskiego odrzuconą będzie, lub skoro rozprawy nad rezolucją najdalej do sześciu tygodni po zebraniu się Rady państwa nie będą na dzienny postawione porządek.

Po drugie: Złożenie mandatów do Rady państwa uważa zgromadzenie za patrjotyczny delegatów obowiązek i wzywa pana Landesbergera, zastępującego i Stanisławów z kurji trzech miast, do złożenia mandatu.

Paryż d. 5. września (wieczór). Organ Rouhera *le Public* donosi: Cesarz czuł się znowu trochę osłabionym w skutek bezsennej nocy. Dzisiaj rano jeszcze był ciągle osłabiony pod wpływem burzliwego powietrza; mimo to jednak rekonwalescencja zapewne nie zostanie znacznie opóźnioną.

Pociągi kolejowe na stacji lwowskiej Podzamcze. (Podług zegaru lwowskiego.)

Odchodzą do Brodów i Złoczowa	o g. 11 m.	38	rano.
" "	o " 10 "	34	wieczór.
Przychodzą do Lwo. z Brod. i Złoc.	o " 4 "	35	rano.
" " " "	o " 3 "	42	wieczór.

Towarzystwo c. k. uprz. Lwowsko-Czerniowiecko-Jasskiej kolei żelaznej.

OBWIESZCZENIE.

Ostatnia przeszkoda, wezbraniem Prutu przy moście kolejnym w Lubkowcach zrządzona, została już usuniętą, przeto od dnia 5. b. m. pociągi osobowe i ciężarowe podług istniejącego planu przechodzić będą.

Od tego dnia począwszy będą zatem podróżni, pakunki, przesyłki pospieszne i towarowe od i do wszystkich stacyj kolei Lwowsko-Czerniowiecko-Jasskiej jak przedtem transportowane.

Lwów dnia 5. września 1869.

Dyrekcja ruchu.

2833 1—3

Wydawca: Witalis W. Smochowski. Właściciel: Jan Dobrzański. Redaktor odpowiedzialny: Platon Kostecki. Drukiem Kornela Pillera.